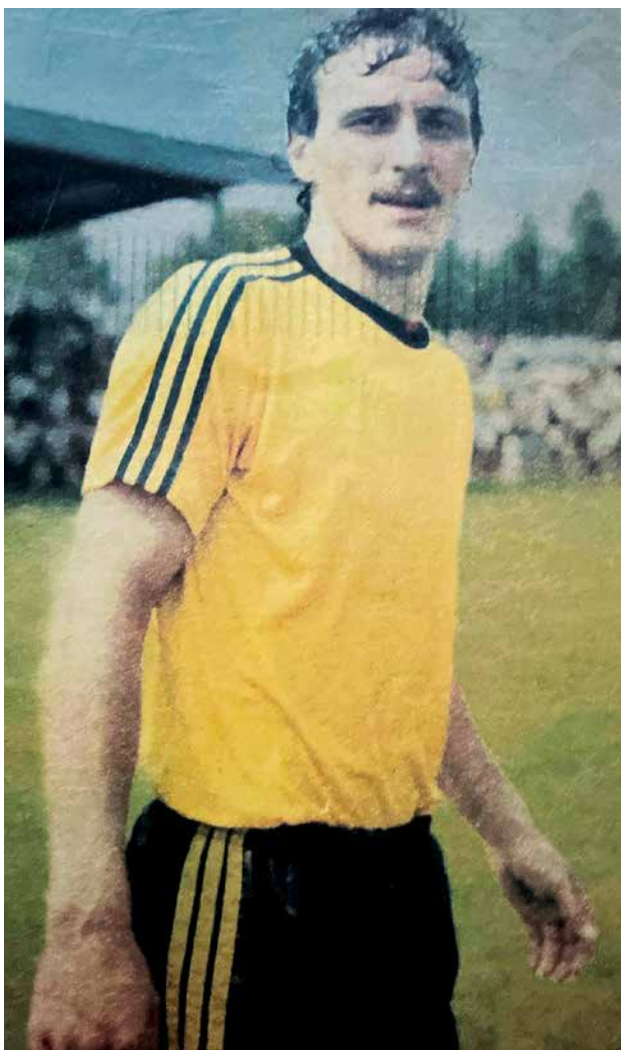
GIEKSIORZ
22 XI 2026

Jasiu Furtok GKS! To bōł chop!



„Legenda GKS Katowice”



Postać i dla mnie osobiście to szczególna. Bo choć trafiłem na GieKSę dosłownie chwilę po zakończeniu tzw. „dekady GieKSy”, a Jasiu po pobycie na saksach wrócił na końcówkę kariery na Bukową, to pierwsza bramka, którą zobaczyłem — to właśnie gol Jana Furtoka. To był mecz z Wisłą Kraków, 13 października 1996 roku. Najśmieszniejsze jest to, że sędzia powinien był podyktować rzut karny i wszyscy myśleli, że tak się stanie. Arbiter pokazał jednak, że GKS będzie wykonywał rzut wolny tuż zza linii pola karnego. Jasiu nic sobie z tego nie zrobił, tylko precyzyjnym strzałem pokonał Artura Sarnata. I to był zaledwie jeden z trzech goli Jana Furtoka, które widziałem. Ale widziałem. Załapałem się.

Trudno mu było budować swoją legendę stricte na Kostuchnie, bo bardzo szybko trafił do GKS Katowice i to stał się jego główny klub w karierze. Od samego początku lat 80. Jan Furtok reprezentował barwy GieKSy i rozpoczął swoją przygodę strzelając bramki jeszcze w drugiej lidze. Pierwsze trafienie zanotował w meczu z Górnikiem Wałbrzych, w wygranym — przełamującym czteromeczową niemoc — spotkaniu 1:0. To były początki 3 dość powiedzieć, że jesienią zdobył jeszcze tylko jedną bramkę z Arkonią, a swojego trzeciego gola już na wiosnę — znów z Górnikiem Wałbrzych.

Jego talent jeszcze wtedy nie eksplodował, ale jako młody zawodnik potrafił też choćby ustrzelić dublet z Wisłą Płock. Kolejny sezon zakończył się powrotem do elity i tu już Jasiu strzelał częściej. W meczu ze Stilonem Gorzów zanotował klasycznego hat-tricka. Strzelał gole Górnikowi Zabrze bramki zarówno jesienią, jak i wiosną. Powrót do ekstraklasy nie okazał się jednak łatwy. GieKSa zakończyła sezon dwa miejsca nad kreską. Jan Furtok kilka bramek strzelił, ale to nie była jeszcze eksplozja jego talentu.

No właśnie — Górnika Zabrze Jan Furtok pokarał już dużo wcześniej niż sławetny finał Pucharu Polski. We wspomnianym wcześniej sezonie 1982/83 jeden z goli był w rozegranym meczu na Stadionie Śląskim, tak więc już dużo wcześniej znał smak tych okoliczności. Ale i w sezonie 1983/84 w meczu drugiej kolejki strzelił jedyną bramkę Żabolom. Potrafił również strzelić choćby Legii na Łazienkowskiej. A Wiśle Kraków — jak potem nie miał sposobności strzelać rzutu karnego i musiał się wspomóc wolnym — tak w 1983 roku zdobył gola z jedenastki przeciwko Białej Gwieździe.

Piłkarz powoli stawał się ulubieńcem kibiców. Jak relacjonował Sport: „Jasiu, Jasiu gola strzel!” — śpiewano wówczas na trybunach. Nic dziwnego. Wkrótce o jego mocy przekonał się — tym razem na Cichej — Ruch Chorzów, z którym Furtok ustrzelił dublet dając się we znaki Józefowi Wandzikowi.

Gra Jana Furtoka była na tyle dobra, że szybko doczekał się powołania do reprezentacji Polski. Na debiut musiał poczekać do meczu towarzyskiego z Irlandią w Dublinie.

Pierwszy finał Pucharu Polski, jaki Furtok zagrał dla GKS to mecz w 1985 roku z Widzewem Łódź. W rundzie jesiennej w lidze udało się zawodnikowi trafić łodzian. Jeśli chodzi o rozgrywki pucharowe, to swój udział piłkarz miał w pierwszym meczu półfinałowym z Bałtykiem Gdynia, kiedy to w 85. minucie pokonał bramkarza gości. Był to pierwszy mecz z dwumeczu, w rewanżu GKS również wygrał i awansował do finału. Tam jednak — w rozegranym w Warszawie meczu — górą był RTS. Wszystko rozstrzygnęło się w jedenastkach…

Sezon 1985/86 był szczególny, bo wówczas napastnik nastrzelał mnóstwo bramek. Potrafił na przykład zdobyć wszystkie gole w wygranym 3:0 meczu z Zagłębiem Lubin. Ale trafiał też w takich pojedynkach jak z Ruchem Chorzów, Pogonią Szczecin czy Śląskiem Wrocław. Przede wszystkim jednak Puchar Polski to były jego rozgrywki. Co prawda z AKS Niwka i Lechem Poznań jeszcze nie strzelał, ale odpalił w ćwierćfinale. Strzelił dwa gole w wyjazdowym meczu z Legią, a później poprawił trafieniem w meczu u siebie. W półfinale GKS najpierw przegrał w Szczecinie 1:2, gdzie strzelił bramkę i trzeba było odrabiać straty. Dodatkowo Portowcy na Bukowej również trafili jako pierwsi. Jednak dublet Furtoka i bramka w końcówce Koniarka dały upragniony awans do drugiego z rzędu finału. A sam finał? To już legenda. Dla wielu kibiców ta data — 1 maja 1986 roku — jest debiutem na meczu GKS Katowice. I jednocześnie trafiło chyba na najbardziej spektakularny występ drużyny na polskich boiskach. Wygrana bowiem z naszpikowanym gwiazdami Górnikiem Zabrze, aż 4:1, było wynikiem tyleż niespodziewanym, co świadczącym o sile naszej drużyny. To był mecz wielki, a hat-trick Jana Furtoka na stałe zapisał się, jako prawdopodobnie najlepszy indywidualny występ piłkarza GieKSy w historii.

Był to jednocześnie pierwszy triumf GKS Katowice w Pucharze Polski, czyli pierwsze trofeum w historii tego młodego, wówczas 22-letniego klubu. Od tego momentu, którym swoją postawą Jasiu wydatnie całemu klubowi dał, rozpoczął się najlepszy okres w dziejach klubu z Bukowej. Nastał czas występów w europejskich pucharach, a kariera samego Furtoka wydatnie się rozwinęła.

Siłą rozpędu katowiczanie świetnie zaczęli kolejny sezon, a Jasiu dalej strzelał. M.in. ustalił wynik pogromu Legii u siebie 5:2. W pucharach rywalizowaliśmy z Framem Reykjavik i FC Sion. Co ciekawe, w ćwierćfinale Pucharu Polski GieKSa znów odprawiła z kwitkiem Górnika, a w rewanżu na wyjeździe Furtok strzelił dwa gole. W półfinale GieKSa rozprawiła się z ŁKS (bramki Jasia w obu meczach), ale w finale niestety znów w rzutach karnych lepsi okazali się rywale — tym razem w Opolu górą był Śląsk Wrocław. W serii jedenastek Furtok trafił do bramki Jedynaka.

W kolejnych rozgrywkach standardowo trafiał z Górnikiem zarówno jesienią, jak i wiosną, a smaczkiem były jego strzeleckie pojedynki z przyjacielem na lata — Janem Urbanem. Niejednokrotnie w derbach tych trafiali obaj. Generalnie nasz supersnajper strzelał jak na zawołanie i nie dziwota, że interesowały się nim zagraniczne kluby. Na początek sezonu udało się go jeszcze jednak zatrzymać, czego efektem był piękny gol z rzutu wolnego w starciu z Glasgow Rangers. To było jednak swego rodzaju pożegnanie z katowicką publicznością, bo potem rozegrał jeszcze tylko jeden mecz i wyjechał do Bundesligi. Duży wpływ na ten transfer miała obserwacja Furtoka na Ibrox przez wysłanników HSV, głównie Ericha Ribbecka. Ten mecz oraz kilka innych obserwacji spowodowało, że zawodnik trafił do mocnej ligi niemieckiej, która niedługo potem stała się ligą Mistrzów Świata.

Od razu okazał się niesamowitym wzmocnieniem drużyny z Hamburga. Już w debiucie z Karlsruhe strzelił bramkę. Ale mimo, że w kolejnym meczach do siatki nie trafiał, to regularnie notował asysty — dwie z VFB Stuttgart, z Leverkusen czy Werderem Brema. Bywały też mecze, w których notował zarówno gole, jak i asysty, jak np. potyczki z St. Pauli czy Norymbergą.

Sezon 1990/91 okazał się najlepszym w karierze zawodnika. Został wicekrólem strzelców Bundesligi, a to co wyprawiał na wiosnę było klasowe. Dość powiedzieć, że od 13 kwietnia do 15 czerwca, czyli do ostatniej kolejki, strzelił aż 14 bramek! Zanotował hat-tricki z Eintrachtem i Herthą oraz dublety z Uerdingen i Karlsruhe. Ale potrafił też strzelać bramki największym, jak Bayern czy BVB. W kolejnym sezonie notował dublety z BVB czy Schalke 04, a z Bayernem w jednym meczu potrafił zaliczyć gola i asystę.

Ale pokazał się też w europejskich pucharach. Rywalizował m.in. z FC Porto czy Saragossą, wcześniej trafiając w obu meczach ze szwedzkim Örgryte. Na pierwszych stronach gazet był strzelając bramkę w ćwierćfinale ówczesnego Pucharu UEFA na wyjeździe przeciw wielkiemu Juventusowi Turyn. W 1991 roku doszło do bardzo ciekawej konfrontacji, gdyż HSV trafiło w pucharach na Górnika Zabrze. I akurat tutaj, wbrew wcześniejszym statystykom, Jan Furtok nie trafił w żadnym z meczów, ale i tak mógł się cieszyć, bo po remisie 1:1, HSV wygrało w Zabrzu 3:0. Dla zespołu z Hamburga grał do 1993 roku, strzelając pół setki goli i notując niemal trzydzieści asyst.

Wkrótce przeszedł do Eintrachtu Frankfurt i tam — choć mniejsze — również odcisnął piętno na grze i wynikach zespołu. Potrafił strzelać największym. Jak w Polsce włosy stawały dęba Legii i Górnikowi, gdy naprzeciw siebie miał Furtoka, tak taką drużyną w Niemczech był Bayern. I w barwach Eintrachtu Jasiu potrafił w jednym meczu zarówno strzelić gola, jak i mieć asystę. Nadal też potrafił ukłuć Borussię. Co ciekawe swój swoisty dublet (bramka i asysta) potrafił mieć także w rywalizacji ze swoim byłym klubem — HSV. W europejskich pucharach rywalizował przeciwko takim klubom jak Deportivo La Coruña, Napoli czy Juventus, któremu ponownie strzelił gola — a kunszt naszego zawodnika mogły podziwiać takie gwiazdy jak Didier Deschamps, Gianluca Vialli czy młody wówczas i wchodzący do wielkiej piłki Alessandro Del Piero.

Po siedmiu latach na Zachodzie (dziś powiedzielibyśmy — po zaledwie siedmiu) Jan Furtok wrócił do ukochanego GKS Katowice. Co prawda wyjeżdżając do Niemiec był już zawodnikiem ukształtowanym, ale doświadczenie, które zdobył w jednej z najlepszych lig świata musiało się przekuć na wzrost wartości GieKSy po powrocie. Zaczął grać przy Bukowej w końcówce rundy jesiennej 1995 roku. Za to na wiosnę znów trafił przeciw swojemu „ulubionemu” Górnikowi w Zabrzu, gdzie GieKSa spektakularnie wygrała 4:0. Bramek jak na zawołanie już nie strzelał, ale swoją mądrością w grze pomagał zawodnikom. Wprowadzał do zespołu swojego siostrzeńca, Mariusza Muszalika. Rzadka to była sytuacja, gdy w wygranym 4:1 meczu z Amiką Wronki swoją debiutancką bramkę strzelił właśnie zarówno Muszalik, jak i jego wujek.

To był już jednak czas, kiedy Jan Furtok nie rozpoczynał meczów, a wchodził z ławki rezerwowych. Dlatego też goli było coraz mniej, a ostatnią bramkę dla GKS strze-

lił — a jakże — w Zabrzu w przegranym meczu 1:3. Ostatni mecz, jaki Jan Furtok rozegrał w GieKSie, to pamiętne spotkanie z KSZO Ostrowiec, w barwach którego jako bramkarz przyjechał na Bukową inny zawodnik z wielką historią w naszym klubie, Janusz Jojko. Można powiedzieć, że było to swoiste pożegnanie z Bukową zarówno Furtoka, jak i Jojki.

To była piękna historia piłkarza w złoto-zielono-czarnych barwach. Dał kibicom GKS Katowice mnóstwo radości — z niemiecką przerwą reprezentował GieKSę na dystansie niemal 18 lat. To w GKS rozpoczął i zakończył swoją seniorską karierę. Był twarzą wzrostu klubu od ówczesnej drugiej ligi aż do zdobycia Pucharu Polski i europejskich pucharów. Bramki, które strzelał — nieraz pięknej urody — na zawsze pozostały w pamięci kibiców.

Jednak Jan Furtok to nie tylko była GieKSa i kluby niemieckie. Swoją obecność zaznaczył bowiem także w reprezentacji Polski. Debiutem był wspomniany mecz z Irlandią w Dublinie, a swoją pierwszą bramkę zdobył w towarzyskim starciu z Turcją. Antoni Piechniczek zabrał go na Mistrzostwa Świata w 1986 roku do Meksyku. Furtok był wówczas opromieniony wspaniałym występem w finale Pucharu Polski, co zresztą zapewne znacząco poprawiło jego notowania w kontekście wyjazdu na Mundial. To była wielka chwila dla niego, jak i całego GKS Katowice, bo to przecież był jedyny występ zawodnika naszego klubu na największej sportowej imprezie świata. Jan Furtok wszedł w 60. minucie meczu z Brazylią zmieniając Kazimierza Przybysia. Grał obok takich gwiazd jak Józef Młynarczyk, Władysław Żmuda, Włodzimierz Smolarek czy Zbigniew Boniek.

Po mistrzostwach zagrał w egzotycznym towarzyskim pojedynku z Koreą Północną. Wkrótce strzelał bramki w meczach z Finlandią i Norwegią. Trafił także z Bułgarią i dwukrotnie z NRD, co też — jak potem mówiono — przyczyniło się do jego transferu do HSV. Dublet zaliczył także, znów pokonując bramkarza Norwegów.

Na gole w meczach eliminacyjnych musiał poczekać do lat 90. Jedną z nich strzelił Irlandii, w meczu zremisowanym w Poznaniu 3:3, a był to gol kontaktowy, dający szansę na skuteczną pogoń. To jednak drugi gol był słynniejszy i można powiedzieć, że każdy tę historię zna bardzo dobrze. Polska była o krok od blamażu z San Marino w Łodzi. Długo bowiem utrzymywał się z absolutnym outsiderem wynik bezbramkowy. Wtedy Roman Kosecki objechał jednego z przeciwników, dośrodkował, a Jasiu niczym rasowy… siatkarz po prostu wbił piłkę ręką do bramki. Nawet komentujący to spotkanie Andrzej Zydorowicz widząc powtórkę zawiesił głos, jakby próbował powstrzymać śmiech. Sędzia gola uznał i Polska wygrała 1:0, a sprawa ciągnęła się za naszym zawodnikiem przez całą karierę.

Ostatecznie wystąpił w 36 meczach reprezentacji Polski, strzelając 10 bramek.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej zajął się trenowaniem młodzieży w GieKSie, a wkrótce został trenerem pierwszej drużyny. To spod jego skrzydeł do futbolu startowali tacy zawodnicy jak Grzegorz Górski, Łukasz Wijas czy Dawid Plizga. Jako szkoleniowiec podjął się misji ratowania ekstraklasowego bytu GKS Katowice. Objął zespół w styczniu 2005 roku, jednak niestety słaba kadrowo i sportowo drużyna nie była w stanie się utrzymać. GieKSa przegrywała mecz za meczem i dopiero w końcówce wiosny coś drgnęło. Katowiczanie wygrali z Zagłębiem Lubin, byli bliscy zwycięstwa z Odrą Wodzisław, który to mecz pamiętamy z beznadziejnego sędziowania Marcina Borskiego i performance'u Piotra Rockiego. Jeszcze w pożegnalnym meczu ekstraklasy GKS wygrał na Bukowej z Górnikiem i spadł w otchłań ligowego niebytu.

Nie tylko zespół był w rozsypce, ale i cały klub. Komitet „Ratujmy GieKSę" już wiele miesięcy wcześniej czynił starania, by GKS Katowice na stałe nie zniknął z piłkarskiej mapy Polski. Wkrótce zawiązało się oddolne stowarzyszenie kibiców — SSK, pod szyldem którego jesienią 2005 roku GKS Katowice rozpoczął zmagania od czwartej ligi. Poproszono Jana Furtoka, by swoim nazwiskiem honorował działania „nowej" GieKSy. Jan Furtok po byciu piłkarzem i trenerem został prezesem klubu GKS Katowice.

Wraz ze stowarzyszeniem prezes dwoił się i troił, by wyciągnąć GieKSę z marazmu. Nowe otwarcie, które wówczas nastąpiło, dawało nadzieję na powrót klubu na należne mu miejsca. W pierwszym sezonie, rozegranym bez ani jednej porażki, GKS awansował po pamiętnych barażach z BKS Bielsko-Biała, do trzeciej ligi. Tam już pojawiły się problemy, nie szło już tak gładko i GKS co jakiś czas meczem przegrywał i remisował. Zwłaszcza wiosną zrobiło się kryzysowo. Musieliśmy ustąpić bezpośredniego awansu drużynie GKS Jastrzębie, ale w barażach mieliśmy wolny los (KSZO wycofało się) i promocja na zaplecze ekstraklasy stała się faktem. Nikt wówczas nie spodziewał się, że na kolejny awans — do elity — przyjdzie nam czekać jeszcze 17 długich lat. Jednak wtedy cieszyliśmy się, że jesteśmy już tylko o ligę niżej.

Wkrótce doszło do zmian właścicielskich, klub przechodził kolejne reorganizacje, mieliśmy całą przykrą historię z Ireneuszem Królem i jego Centrozapem, swój udział w końcu zaczęło zwiększać Miasto Katowice. W związku z tym kadencja Jana Furtoka w GKS Katowice zakończyła się, choć później jeszcze doradzał klubowi.

Trafił jeszcze raz do reprezentacji — za Franciszka Smudy jako dyrektor sportowy. Wszyscy pamiętamy słynne zdanie popularnego Franza o tym, że Furtok „zna zapach skarpet w szatni". Współpraca nie potrwała jednak długo, punktem zapalnym był Puchar Króla w Tajlandii i wkrótce pożegnał się ze stanowiskiem.

W 2017 roku uhonorowano go SuperBukiem, czyli specjalną nagrodą za „całokształt twórczości". Ale to nie było jedyne odznaczenie. PZPN uznał go za jednego ze stu najwybitniejszych reprezentantów Polski. Został też pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Andrzeja Dudę.



Osobiście mam kilka wspomnień z Janem Furtokiem, które przedstawiałem na łamach GieKSa.pl. Pisałem wówczas:

„Moim pierwszym kontaktem z wówczas prezesem Furtokiem był dzień, w którym po raz pierwszy pojechałem na mecz pracować na rzecz klubu. To był wyjazd na KS Częstochowa w IV lidze. Wcześniej filmowałem w trybun GieKSiarskie bramki, zaproponowano mi więc, żebym pojechał do Częstochowy i sfilmował mecz. Niesamowite było to dla mnie wydarzenie. W drodze powrotnej w autokarze puszczałem panu Janowi Furtokowi bramki z tego meczu na swojej analogowej kamerze. Po powrocie z ekipą z SSK i panem Jankiem mieliśmy… małą nasiadówkę w pokoju trenerów. Niesamowite było dla mnie bycie w takim kontakcie z Legendą. No i po wszystkim, jako że wracaliśmy w tym samym, kierunku — prezes na Kostuchnę, ja na Zarzecze — jechaliśmy jednym autem i nakazał kierowcy, odwiezienie mnie pod sam dom. Pomyślałem sobie wtedy — tyle wygrać. Tego dnia zaczęło się moje udzielanie na rzecz GieKSy, a duma jaką miałem z obcowania z Janem Furtokiem była olbrzymia.

Innego razu podczas wyjazdu do Ząbek zespół się naszej wyjazdowej ekipie samochód. Nie wiem, jak to się stało, ale akurat przejeżdżał pan Janek ze swoją ekipą. Ja jako, że miałem filmować mecz, byłem niezbędny na spotkaniu, więc wzięli mnie do swojego samochodu — wiem, że był tam jeszcze wtedy Piotr Stach. Dyskutowali w aucie o składzie, więc ja dałem komuś cynk, żeby wrzucił na stronę. To jeszcze były czasy tuż przed Facebookiem, więc szybkość informowania była na wagę złota.

Rozmowy z Janem Furtokiem były specyficzne. Pamiętam zwłaszcza jedną, co do której do dziś uśmiecham się na wspomnienie. Poszedłem do gabinetu prezesa podpytać o poszukiwania zawodnika na jakąś pozycję albo lokalizację obozu przygotowawczego. Pan Jan patrzył na mnie w milczeniu. Zaciągnął się papierosem i rzekł:

— Działamy.

Zamilkł. Wziął kolejny haust papierosa. Po kilku sekundach dodał. — Szukamy.

Ton jakim to mówił był naprawdę jednorazowy.

No i ogólnie znana wszystkim historia, kiedy to pan Jan Furtok zarzucił na jednej z prezentacji GieKSy sucharem wszechczasów „Pijcie mleko, druga liga niedaleko".

Wspomnień tych pewnie jeszcze kilka by się zebrało. Jedno jest pewne, postać to była barwna i nie dało się z nią nudzić. Miał też swój charakter, by nie powiedzieć — charakterek. Widać to było i czuć w rozmowie. A jednocześnie nigdy nie sprawiał wrażenia wyniosłego i robiącego z siebie nie wiadomo kogo. Bo przecież grał na Zachodzie, bo przecież był reprezentantem Polski.

Przez wiele lat stałym punktem programu i moim widokiem był Jan Furtok na meczach, na trybunie VIP. Ja siedząc na trybunie prasowej, filmując mecze czy je relacjonując, miałem pana Jana w zasięgu wzroku i widziałem jak przeżywa i nieraz… z niedowierzaniem kręci głową. Czasem oglądał mecze w towarzystwie Jana Urbana, swojego wiernego kompana. Ujmujący jest film z odsłonięcia murala Jana Furtoka, na które to wydarzenie został zaproszony właśnie również obecny selekcjoner reprezentacji Polski. Sposób w jaki traktuje swojego w widoczny już sposób chorego przyjaciela naprawdę pokazuje duży szacunek i taką właśnie przyjacielską troskę.

— Ja miałem przyjemność poznać tego gościa w reprezentacji, miałem przyjemność z nim grać. To znakomity piłkarz, znakomity kumpel i człowiek. Kto tego wąsa nie rozpozna, tak charakterystycznego, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Rozsławiał GKS Katowice i polską ligę i polską piłkę — mówił wówczas Jan Urban.

Kibice i kluby potrzebują takich legend. To często serce i dusza danego klubu. Przecież gdy w pradziejach taki klub jest zawiązywany startuje od zera. Bez legend, bez historii, bez osiągnięć. Dopiero potem się to przez całe lata buduje, w mniejszym lub większym wymiarze. Powstają najpierw małe, a potem coraz większe historie i legendy — zarówno jeśli chodzi o wydarzenia, jak i konkretne osoby. Są też dłuższe i krótsze historie. Taką na razie krótką historią jest GKS Katowice w ekstraklasie od dwóch lat. I sami wiemy, że i ta historia się już zapisała. Najpierw emocje związane z powrotem do elity, zwycięstwo z Mistrzem Polski, rekordowa wygrana na wyjeździe, kilka spektakularnych spotkań. W kolejnym sezonie półfinał Pucharu Polski i awans do europejskich pucharach. Powrót do Europy. Są ci, którzy z GKS Katowice od drugiej ligi przemierzyli tę drogę z trenerem Rafałem Górakiem na czele, a jako piłkarze Arkadiusz Jędrych czy Adrian Błąd. I oni dzień po dnu zapisywali swoją piękną historię na kartach klubu GKS Katowice. Dla młodzieży pojawiają się nowi idole jak Bartosz Nowak czy Ilja Szkurin.

A jednak, często w przedmeczowych rozmowach w kulisach meczów, nawet dzieci przybywające z rodzicami na stadion pytane o to, na kim chcą się wzorować, kto jest legendą klubu odpowiadają, że jest Jan Furtok.

Pamiętam ten mecz z Lechią Gdańsk kilka dni po śmierci Jasia. Upamiętnienie naszej ikony, to co działo się przed meczem, było czymś spektakularnym. Podniosłość tej chwili była bardzo mocno wyczuwalna — nie tylko na stadionie, ale i w przypadku, jeśli ktoś oglądał to przed ekranem telewizora. I jeszcze gdy Arkadiusz Jędrych strzelił gola niemal w identycznej konfiguracji, z tej samej klepki, co Jasiu z San Marino — to dopełniło symbolu. Piłkarze zadedykowali tę bramkę Jasiowi, eksponując koszulkę z jego nazwiskiem. To co mnie wówczas ujęło to również to, że kibice Lechii uszanowali tę sytuację i przez pierwsze minuty podobnie jak kibice GKS — nie dopingowali.

Oliver Bierhoff, Thomas Doll, Jordan Leczkow, Anthony Yeboah, Jay Jay Okocha, Andreas Köpke to tylko niektóre z gwiazd, z którymi szatnię miał okazję dzielić w Bundeslidze Jan Furtok. W GKS Katowice przez lata przecież też z Henrykiem Górnikiem, Piotrem Piekarczykiem czy Jerzym Wijasem. Właśnie — gdy w czasie odbudowy GieKSy również byłem w strukturach klubu — miałem okazję obserwować to trio — Górnik, Piekarczyk, Furtok. Było widać ewidentnie, że to są kumple, że znają się jak łyse konie, ale przede wszystkim, że GieKSę mają po prostu w sercu. Że to ich piłkarski dom, że kochają ten klub swoją ciągle młodzieńczą miłością. Wszyscy się cieszyliśmy, że tacy GieKSiarze z krwi i kości działają na rzecz tego, aby odbudować wielkość GKS Katowice. Trenera Henryka Górnika ciągle często widuję na meczach GieKSy, ale i popularny Orzech też się przecież pojawia.

Mówisz GKS Katowice, myślisz — Jan Furtok. Mówisz Jan Furtok — myślisz GKS Katowice. To nierozerwalna para. Legia Warszawa ma swojego Lucjana Brychczego czy Kazimierza Deynę, Ruch Chorzów — Gerarda Cieślika, Górnik — Włodzimierza Lubańskiego, Widzew — Zbigniewa Bońka, Wisła — Kazimierza Kmiecika. Takie postaci są niezmiernie potrzebne całym społecznościom kibicowskim. To nie jest tylko kwestia polska — tak dzieje się na całym świecie. Największe kluby mają swoje legendy, a jeśli mówimy o najwyższym poziomie — te legendy są bardzo świeże i nie przeczą tym starszym. Dlatego Real Madryt ma Di Stefano i Cristiano Ronaldo. Barcelona — Cruyffa i Messiego. Bayern — Beckenbauera i Lewandowskiego. Są też legendy całej piłki nożnej — Pele, Maradona czy ze świeższych czasów brazylijski Ronaldo. To właśnie te legendy — zarówno lokalne, jak i światowe — zawisają w formie plakatów na ścianach młodych ludzi, którzy dopiero co zaczęli chłonąć piłkę. I plakaty Jana Furtoka znajdowały się nad łóżkiem niejednego młodego kibica GKS Katowice — a wówczas takie plakaty były przecież czasem trudne do zdobycia, dlatego polowało się na nie i traktowało jak największy rarytas.

Jasiu gdzieś tam spogląda teraz z góry na GKS Katowice. Cieszyłby się zapewne na nowy stadion, bo przez całe lata przecież to stara Bukowa była jego domem. Widział, jak ten stadion się zmieniał, jak najpierw nie było Trybuny Północnej, a później się pojawiła. Ale w tym oldchoolowym trybie po prostu spędził całe piłkarskie życie w GKS Katowice, a na Zachodzie zapewne poznał proporcjonalne większe możliwości, sprzęty i całą profesjonalną otoczkę.

Zapewne byłby zachwycony, gdyby widział, co do dyspozycji mają obecnie piłkarze na nowym obiekcie. Choć jestem przekonany, że skomentowałby to w jakiś swój lekko ironiczny, ale taki przyjazny sposób. Na pewno cieszyłby się z tego, że GieKSa w końcu wróciła do tej ekstraklasy i gra w niej dobrze. Że potrafi włączyć turbodoładowanie i zmieść przeciwnika swoją energią. Gdyby widział Bartka Nowaka zapewne zachwycałby się jego techniką i tym, co potrafi zrobić z piłką. Bo przecież sam potrafił wyczyniać z nią cuda — a jedna ze wspomnianych bramek z Bayernem, kiedy zawinął niesamowitego wręcz rogala z szesnastki (polecam zobaczyć sobie na Youtube — HSV — Bayern 3:1) to był być może jego najpiękniejszy gol. Przypomniałby sobie zapewne też atmosferę, którą znał ze stadionów Bundesligi.

Musieliśmy wiele lat czekać, aż ktoś właśnie w niemieckiej Bundeslidze odciśnie większe piętno niż Jasiu. Robert Lewandowski godnie kontynuował tę polską tradycję u naszych zachodnich sąsiadów.

O, przypomniała mi się jeszcze jedna fraza. To jest tak wielki drobiazg, ale pamiętam to do dziś. GieKSa grała sparing z GKS Tychy, ale wtedy jeszcze był stary stadion w Tychach, nowy chyba nawet nie był w planach. Gdzieś tam w międzyczasie — chyba w klubowej kawiarence — Jasiu zamówił kawę, no i ją dostał. Na kawie tej był chyba jakiś wzorek — tak ja się teraz robi te ozdobne wzorki ze śmietanki. Gdy to zobaczył, powiedział z autentycznym, ale naprawdę autentycznym zachwytem:

— O ja cię…

Powiem szczerze, że tak mocno to zapamiętałem, że weszło mi w krew. I po wielu latach, nieświadomie, ale gdy widzę coś, co mnie zachwyca, to pod nosem albo w głowie mówię sobie „o ja cię". Mam to po Jasiu.

Taki był właśnie Jasiu Furtok. Nie ma go już z nami, ale pamięć istnieje i na zawsze pozostanie. Z numerem 9 nikt już w GieKSie nie zagra. Jego nazwisko będzie skandowane podczas każdego z meczów, a spiker przy wyczytywaniu składów jako dwunastego zawodnika będzie wymieniał właśnie Jana Furtoka.

Cieszę się, że mogłem go osobiście poznać. Czasem legendy są tylko wspomnieniem z opowieści, są jakby za mgłą, takie teoretyczne — gdy ktoś nigdy danego piłkarza nie widział na oczy. Ja miałem ten zaszczyt załapać się na oglądanie Jasia na boisku w końcówce kariery, ale potem mogliśmy sobie uścisnąć dłoń i trochę razy pogadać. Dla kibica GieKSy jest to jedna z najbardziej wartościowych rzeczy, jaka może się przydarzyć.

Teraz czas na budowanie nowej historii i nowych legend. Nie po to, żeby w jakiś sposób coś zamazać i nadpisać. Niech ten panteon GieKSiarskich gwiazd jest otwarty. Oprócz Jana Furtoka i kilku wspomnianych piłkarzy mieliśmy jeszcze wielu innych jak bracia Świerczewscy, Adam Ledwoń, Sławek Wojciechowski, Adam Kucz, wcześniej Jurek Kapias, Gija Guruli, Krzysztof Walczak, Darek Wolny, Marek Koniarek, Roman Szewczyk i wielu innych.

Byli też piłkarze, którym do legend bardzo daleko, ale czasowo byli ulubieńcami katowickiej publiczności. Ja miałem słabość do Tomasza Moskały, który wszedł do GieKSy i zrobił furorę, był wprost kapitalny. Żałowałem, że tak krótko był w GKS, a potem niestety większej kariery nie zrobił. Ale to był piłkarz, na którego — jak to się mówi — przychodziło się na mecze. Zagrał krótko, a i tak został odkryciem roku w Piłce Nożnej.

Bartek Nowak to piłkarz już doświadczony, ale ma szansę swoją historię w GKS napisać. Natomiast Mateusz Kowalczyk to chłopak młody i… no właśnie. Tutaj może być trudniej, bo przecież im lepiej Kowal będzie grał, tym większa szansa, że z GieKSy odejdzie, nie zdążając taką potencjalną legendą się stać. To takie dywagacje — ale też i fakt, że kiedyś o status takiej ikony było nieco łatwiej.

Dzięki Jasiu za wszystko i pilnuj tam z góry tej Twojej GieKSy, żeby ciągle szła do przodu i być może w końcu, w którymś pięknym momencie, zdobyła to upragnione Mistrzostwo Polski!

Michał Murzyn „Shellu"